
URSZULA LEDÓCHOWSKA

Polska – Kraj Bohaterów

(Odczyt wygłoszony 5 listopada 1917 w Kopenhadze)¹

Przed wszystkim muszę was poprosić, moje Panie i Panowie, o wyrozumiałość dla mojej duńszczyzny. Gdy dwa lata temu mówiłam tu po szwedzku, wielu nie chciało przyjść, bo myśleli, że nie potrafią mnie zrozumieć. Ale teraz, gdy los tysięcy polskich dzieci jest przedmiotem mojej troski, ludzie muszą mnie zrozumieć. I dlatego postanowiłam dwa miesiące temu nauczyć się po duńsku i siedziałam jak uczeń w szkolnej ławce, aby nauczyć się waszego języka. Zrobiłam dla polskich dzieci, co tylko mogłam, ale w dwa miesiące nie można doskonale nauczyć się języka. Dlatego proszę Państwa: zwracajcie uwagę nie na moją wymowę, ale na to, co wam mówi moje serce, które każdym źle wypowiedzianym słowem prosi was – pomóżcie mi ratować biedne polskie dzieci od nędzy fizycznej i duchowej.

Przed dwoma laty apelowałam w tym właśnie mieście do duńskiej szczodrości² na rzecz moich rodaków, których okropności wojny dotknęły może bardziej niż jakikolwiek inny naród. Dania okazała się miłosierną. Zrozumiała cierpienia mojej nieszczęśliwej ojczyzny i podała jej braterską, przyjacielską rękę. Pozwólcie, że przede wszystkim złożę wam najgorętsze podziękowanie, płynące z głęboko wzruszonego i wdzięcznego serca. Dziękuję – i niechaj Bóg błogosławi waszemu szczęśliwemu krajowi, waszym zdrowym dzieciom, waszej żyznej ziemi!

Nie gniewajcie się, jeżeli jeszcze raz powtórzę mą prośbę. Głodny, który wczoraj jadł, nazajutrz znów jest głodny. Dopóki słyszę rozpaczliwy krzyk zapłakanych matek, wołających o chleb dla swych dzieci – póty moje sumienie nie może nie reagować. Muszę pracować dla mego ludu, dla biednych dzieci, które mrą tysiącami, dla mego kraju walczącego ze śmiercią. Robię to, choć można mnie odepchnąć jako zbyt natarcywą i nie dość delikatną, ale nie mogę postępować inaczej. Dlatego znów staję przed wami – z włosiem jeszcze

¹ Autorem tłumaczenia z języka duńskiego jest profesor Władysław Konopczyński. Tekst odczytu znajduje się w Archiwum Głównym Urszulanek w Pniewach (AGUsjk C1 3.1(9)); archiwum pniewskie posiada tylko maszynopis w języku duńskim, pochodzący z 1917 r. Jego pełny tekst został opublikowany w: *Polscy Święci*, t. 4, O. Joachim Bar OFMConv. (red.), Warszawa 1984, s. 319–323.

² W jednym z listów Ledóchowska lepiej ocenia wrażliwość serc i dobroczynność Duńczyków niż Szwedów. Czyni to na podstawie własnych doświadczeń, tutaj bowiem jej działalność spotykała się z większym otwarciem społecznym i życzliwszym przyjęciem.

bielszym, z czołem bardziej pomarszczonym niż przed dwoma laty, ale z tym samym sercem płonącym miłością swego kraju, wypełnionym jedynym pragnieniem, by pomóc biednym dzieciom³ w umiłowanej Polsce.

O czymże mam dziś mówić do was, Panie i Panowie? – Rozumie się: o moim kraju, o mojej pięknej Polsce. Nie chcę was nużyć smutnymi obrazami. W tych czasach, niestety, aż za wiele słyszy się o cierpieniach. Ale, abyście pokochali i cenili mój kraj, opowiem wam o nim, jakim był kiedyś. O jego wielkości wśród największych cierpień, jakich doznał, o jego męstwie w każdym doświadczeniu, o przejściach, które tworzyły bohaterów. Opowiem wam, że mój kraj jest kolebką wielkich poetów, wielkich pisarzy, wielkich artystów; powiem wam o jego żyznych równinach, o jego cichych lasach, wyniosłych górach, o jego wsiach i miastach pełnych pamiątek naszej dumnej przeszłości. Mówić wam będę o wszystkim, co nam jest drogie, o tym, od czego żywiej bije polskie serce, o tym, do czego tęskni serce wygnańca. I będę szczęśliwa i wdzięczna, jeżeli zdołam w waszych sercach wzbudzić uczucie gorącej sympatii dla mego kraju i narodu, który bardziej niż jakikolwiek inny potrzebuje świadomości, że znajdują się na tym świecie serca, które serdecznie zatroszczą się o jego los.

Była piękna, bogata i żyzna moja Polska ukochana! Była potężna i wielka, wolna i wielka – może zbyt wolna – ale wolność jest tak piękna, ta szlachetna wolność, która pragnie tylko udzielać wszystkim i wszystkiemu swych błogosławionych dóbr.

Kraj mój był pocieszycielem uciśnionych i nieszczęśliwych, był narodem bohaterów, obrońców religii chrześcijańskiej, którzy radośnie przelewali swą krew dla każdej wielkiej, szlachetnej sprawy. Nasz polski Biały Orzeł przez całe wieki dumnie rozwijał do lotu skrzydła w blasku chwały... Lecz później przyszedł dzień żałoby i cierpienia. Łatwowieczne dusze dały posłuch złym doradcom, zaufały fałszywym przyjaciom i nieszczęście runęło na kraj, który tak dzielnie osłaniał zachodnią Europę przed najazdami barbarzyńców. Kraj ciągnący się od Bałtyku do Morza Czarnego, o którym słynny autor francuski pisze: „Aby kobiety w Europie zachodniej mogły prząść swój len i tkać materię, w które się stroją, aby mężczyźni mogli się tam zagłębiać w zagadnienia scholastyczne, musieli Polacy wkładać na siebie żelazo i stal, musieli trzymać straż u wschodnich kresów i niezmordowanie walczyć i przelewać krew w nieustannie toczonych bojach z dzikimi hordami zalewającymi Europę wschodnią”.

³ Do społeczności skandynawskiej przenikały nieliczne relacje jej przedstawicieli, którzy mieli sposobność znaleźć się w Polsce, w Warszawie, Krakowie lub innym miejscu – bieda tu panująca pod koniec zaborów i w czasie I wojny światowej budziła w krajach skandynawskich grozę i zdumienie. Dotyczyła ona głównie zaboru austriackiego, powszechnie uznawanego za najmniej opresyjny – wydaje się jednak, że zniewolenie miało tu przede wszystkim charakter ekonomiczny, niejako „zamienny” w stosunku do policyjno-wojskowego.

Kraj został rozdarty na trzy części, a dumni Polacy, którzy nigdy nie zaznali jarzma poddaństwa, są odtąd ujarzmieni, ścigani, zakuwani w kajdany. Naród, który tak często poświęcał swą krew dla cudzej wolności, woła teraz daremnie o pomoc i nikt go nie pociesza w chwili utrapienia.

Nastaly czasy cierpienia. Polska rozpoczęła wędrówkę na swojej *via dolorosa*, po której kroczy już blisko półtora wieku. Ale, proszę Państwa, cierpienie, które słabego rzuca na kolana, mocnej duszy daje siłę i męstwo. Im bardziej Polskę trapiły cierpienia i niedostatek, tym bardziej szlachetni, gorący patrioci dążyli do tego, by ją podnieść na szczyty. I we wszystkich budziło się, bardziej niż kiedykolwiek, silne pragnienie wykazania, że Polska jest nieśmiertelna.

Mój kraj jest tak przedziwnie piękny, że czy kto chce, czy nie chce, musi go kochać! Ziemia polska, tak piękna w swej zielonej szacie letniej, tak śliczna, gdy barwny przepych jesieni okrywa znużone drzewa, piękna, gdy zima otula kraj całunem nieposzlakowanej bieli, piękna o każdej porze, ale szczególnie piękna jesteś w naszych oczach, najśliczniejsza dla uchodźcy, który, jak swego czasu Dante „znużony wędrówką po stopniach uchodźstwa” podąża do polskiej ziemi... Kocham twoje wsie i miasta, mówiące wszystkie o przeszłości pełnej sławy, ale niestety także pełnej dni ponurych i smutnych.

Warszawa – od 1596 stolica królów polskich – to piękne miasto o wybitnie międzynarodowym zakresie, tryskające życiem, świadczące o zamiłowaniu do sztuki, imponujące wspaniałymi pałacami (Jan III, który zwycięstwem nad Turkami w roku 1683 uratował cywilizację Europy zachodniej, miał pod Warszawą letnią rezydencję, piękny Wilanów, mieszczący w sobie piękne dzieła sztuki, obrazy Rembrandta, Guido Reni’ego, Jordaensa i wielu innych). Oto Ogród Saski założony przez Augusta II, zamek, Łazienki – dzieło Stanisława Poniatowskiego, kościół Św. Krzyża, przy wejściu do którego wznosi się figura błogosławiącego Chrystusa z krzyżem, jakby chciał przypominać narodowi, że drogą krzyża dochodzi się do zmartwychwstania.

A oto Kraków, prastare miasto, stolica Polski, którego wspomnienie napelnia każde polskie serce miłością i dumą. To jedno z najstarszych miast zachowało swój wyrazisty, polski charakter. Pełne jest pamiątek minionych wieków, pamiątek po naszych bohaterach i uczonych, ludziach, którzy w trudnych czasach, gdy Polska była skazana na zatracenie a jej imię na zapomnienie, otaczali ją chwałą, a promienne światło tej glorii rzucało blask na imię Polski aż po krańce cywilizacji.

Co przede wszystkim ściąga na siebie uwagę w tym mieście, to stary zamek królewski – Wawel – wznoszący się na wyżynie, dominujący nad miastem, a u podnóża zamku przepływa łagodnie Wisła. Tu znajduje się kościół zamkowy, polski Akropolis z przepięknym krucyfiksem, przed którym

małżonka Jana III, Marysienka, zawiesiła strzemiona Kara Mustafy przysłane jej przez męża. W kryptach katedry spoczywają nasze dawne rody królewskie: Kazimierzowie i Jagiellonowie, Jan III Sobieski, Batory i matka ludu polskiego o sercu pełnym niezrównanej miłości, matka, która tyle wycierpiała i tak bardzo kochała – nasza Królowa Jadwiga. A obok grobów królewskich znajdują się sarkofagi naszego bohatera narodowego Kościuszki i wielkiego poety Mickiewicza. Opodal na wielkim rynku znajduje się kościół Marii Panny, ozdobiony pamiątkami i arcydziełami, wśród których znakomity główny ołtarz wyrzeźbiony przez naszego wielkiego rzeźbiarza Wita Stowsza. Ściany tego kościoła są ozdobione pięknymi freskami Matejki. Pośrodku rynku znajdują się sukienice w stylu gotyckim, zbudowane za czasów Kazimierza Wielkiego, otoczone kolumnadą z szerokim przejściem przez środek całego budynku, z licznymi kramami po bokach. Niestety nie mogę tu opowiadać Państwu o wszystkich kościołach, które dały Krakowowi przydomek „polski Rzym”, ani o jego słynnym uniwersytecie, któremu blasku przydali liczni sławni naukowcy i uczeni, i o Wiśle, co jak srebrna wstęga wije się wokół miasta cicho szepcząc, jakby chciała z nim gwarzyć o pełnej chwały przeszłości i przypominać mu, ile tu wycierpiały polskie serca, i zagrzewać je do wytrwałości i dzielności w chwilach próby, powtarzając ciągle radosne słowa: „Nie traćcie nadziei”.

Tak, muszę to powiedzieć: mój kraj jest piękny, dla narodu polskiego piękniejszy nad wszystko. Może mi powiecie, że są piękniejsze okolice, ładniejsze miasta, bogatsze prowincje w innych krajach: pod lazurowym niebem Italii, w alpejskich okolicach Szwajcarii i Tyrolu. Owszem, zgadzam się z tym. Ale dla nas jest tylko jedno piękno, co może nas zadowolić i uszczęśliwić: nasza Polska, nasza droga Ojczyzna!

I ten piękny kraj wydał bohaterów, którzy wszystko poświęcili dla wolności, przez miłość ojczyzny. Po rozbiórce Polski jedyna myśl opanowała wszystkie umysły: jak odzyskać wolność. To było ideałem dzieci i młodzieży, to tylko obchodziło starców, dla tego celu żadna ofiara nie była zbyt wielka.

Przede wszystkim jednak muszę Państwu opowiedzieć o najgodniejszym podziw wyniku tej gorącej miłości kraju, jakim była Konstytucja 3 Maja 1791 roku (...). Niestety, jakkolwiek świetnie była ułożona ta Konstytucja – przyszła ona zbyt późno i nie mogła ocalić Polski bez ratunku spadającej w przepaść, jak lawina spada do stóp góry. Wtedy powstał bohater, ojciec całego rodu bohaterów, jakimi może się wykazać ubiegłe stulecie – człowiek, którego stuletnią rocznicę śmierci niedawno obchodziliśmy: Tadeusz Kościuszko.

Należy on do najwspanialszych postaci, jakie może ukazać historia. Wielki jako bohater, jako syn swojej ojczyzny, wielki jako człowiek czułego i łagodnego serca, pocieszyciel strapionych, przyjaciel nieszczęśliwych, kochany i wielbiony przez wdzięczną Amerykę, przyjaciel sławnego

Waszyngtona – znalazł nową ojczyznę za morzem i mógł spoczywać tam otoczony czcią. Ale tak nie miało się stać. Miał on jedno marzenie – wolność swego kraju. Ten człowiek zrzucił z siebie epolety amerykańskiego generała, by przywdziać sukmanę chłopca polskiego.

Kiedy 24 marca 1794 roku składał swą słynną przysięgę na rynku w Krakowie, zgromadzony tłum w głębokim milczeniu słuchał jego słów. Jakby wizja z przeszłości ogarnęła to stare miasto, co było świadkiem najślawniejszego okresu naszych dziejów, jak gdyby cały lud czuł się sercem i wolą zjednoczony z czynami wielkich bohaterów minionych czasów, których samo tylko imię było postrachem nieprzyjaciela. Czekano jedynie na sygnał, by ruszyć na nieprzyjaciela, poddając się bez zastrzeżeń człowiekowi, którego wspólnie uznali za wodza i naczelnika narodu.

A Tadeusz Kościuszko podniósł rękę ku niebu i głosem, co rozbrzmiewało od jednego krańca rynku do drugiego – wygłosił te słowa: „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam oto narodowi w obliczu Najwyższego, że nigdy nie nadużyję powierzonej mi mocy na niczyj prywatny ucisk, lecz użyję jej tylko dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności”. (...)

Utrata wolności narodowej wzbudziła w sercach wszystkich patriotów głębokie pragnienie wskrzeszenia dawnej świetności Polski. Rewolucja francuska i jej dumne hasła napełniały nadzieją wszystkie polskie serca. Wybitniejsi patrioci, którzy uniknęli więzienia i zesłania, udali się do Paryża, bo spodziewali się tam znaleźć poparcie i zrozumienie. Jeden z generałów doby kościuszkowskiej, Henryk Dąbrowski, podał plan utworzenia zbrojnego korpusu, z którym miał udać się do Francji. Był to człowiek, którego serce płonęło miłością ojczyzny, a przy tym obdarzony wybitną inteligencją, męstwem i ogromnym poświęceniem. On to wszedł w stosunki z rządem francuskim, on przewodził w ruchu rewolucyjnym także po ostatecznym podziale Polski.

Geniusz Napoleona, który właśnie wtedy dochodził do znaczenia, zwrócił na siebie uwagę polskich emigrantów. Dąbrowski zgłosił się do Napoleona w roku 1796 i uzyskał pozwolenie na tworzenie legionów. Pierwszy raz uformowały się te legiony pod błękitnym niebem Włoch, a utworzone zostały z polskiej młodzieży, która zbiegała się do boku tego szlachetnego, dumnego wodza (...).

Widzimy legionistów walczących pod Trevi, Novi, Marengo, Hohenlinden – zawsze pełnych nadziei, że kiedyś wywalczą wolność ojczyzny. (...), pieśnią wznoszącą się ku niebu jak modlitwa: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Śpiewają, przelewają swą krew, ale wciąż doznają zawodu, wciąż są oszukiwani...

Nareszcie w roku 1807 jakby promień nadziei błyska dla nieszczęśliwej Polski. Napoleon, na mocy pokoju tylżyckiego, odbudowuje Księstwo Warszawskie. Dowództwo nad nową armią Księstwa zostaje powierzone młodemu księciu Józefowi Poniatowskiemu. Miłość ojczyzny i poczucie honoru przeobrażają nagle tego młodego, lekkomyślnego, skłonnego do rozkoszy i samochwalstwa księcia w bohatera. Porzuca salony, przyjaciół, rozrywki, obejmuje komendę nad wojskami, których miłość i szacunek szybko zdobywa. Od roku 1809 oddaje się całkowicie rzemiosłu wojennemu. Młody bohater dokonuje cudów męstwa i odwagi, ale widnokrąg Polski jeszcze zamroczony jest chmurami. Wreszcie rok 1812 – ten rok, co wszystkie polskie serca napętnia głęboką radością. Miano nadzieje bliskie urzeczywistnienia, już widziano jak biały orzeł zrywa łańcuchy, wzlatuje wysoko w górę, coraz wyżej... excelsior! Już stroili Polacy swe harfy, by zaintonować hymn triumfu.

Nic nie wskazywało na to, że po radosnych fanfarach, którymi rozbrzmiewały polskie lasy, tak prędko odezwą się smutne salwy armatnie nad grobem, w którym pochowane zostaną najdroższe nasze nadzieje. W naszej epopei narodowej, *Pan Tadeusz*, odtwarza Mickiewicz uczucia, jakie wypełniały nasze serca w początkach tego niezapomnianego roku. Również i książe Józef wierzy, że prowadzi do zmartwychwstania Polski. Łączy swe wojsko z armią Napoleona – nie lęka się żadnych niebezpieczeństw, nie cofa się przed wysiłkiem i okazuje się wiernym Napoleonowi w czasie, gdy wszyscy inni odstępowali wielkiego cesarza. Dwukrotnie raniony kulami nieprzyjacielskimi w wielkiej bitwie pod Lipskiem, nie chce zsiąść z konia, nie daje sobie przewiązać ran. Wódz winien być tam, gdzie jego żołnierze! Wypadło przeprowić się przez Elsterę i Poniatowski, nie bacząc na prośby i perswazje najwierniejszych przyjaciół, rzuca się w fale z okrzykiem: „Bóg powierzył mi honor Polaków. Bogu go oddam!” Deszcz kul ściga go – zostaje trafiony. Koń pod nim tonie i wielki, szlachetny wódz polskiego wojska znika w głębinie rzeki. Umarł na posterunku jako wódz narodu bohaterskiego, sam prawdziwy bohater.

Tak, można o nas mówić kłamstwa, można nas oczerniać, uciskać, prześladować, ale naród, który wydał tylu wielkich i sławnych bohaterów – co muszę szczególnie podkreślić – bezinteresownych bohaterów, jak to czynił naród polski na przekór cierpieniom, urągówiskom i niewoli, ten naród powinien po wsze czasy zachować prawo do nazywania go wielkim i szlachetnym. Choćby go nie wiem jak dręczyły tyrania i despotyzm, ma prawo rzucać innym narodom te słowa: „Możecie być silniejsi, bogatsi, ale nie możecie być więksi niż my!”

Polska była kolebką genialnych ludzi, wydała poetów, którzy opromienili ją blaskiem w czasach najcięższego poniżenia. Literatura nasza może wywodzić swój początek z czasów, kiedy najboleńsze na nas spadały

ciosy. Jest przepojona cierpieniami męczenników, pisana krwią polskiego serca. Poezja osiąga swój szczyt w czasie, gdy Polska spływa krwią i łzami. Staje się w rzeczywistości wskrzesicielką polskiego ducha.

Wiek XIX to okres wielkiego rozkwitu literatury polskiej. Przede wszystkim spośród jej przedstawicieli winno się wymienić trzech godnych największego podziwu, niezrównanych poetów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, za których sprawą imię Polski stało się nieśmiertelne. Dalej, mamy Zaleskiego, Ujejskiego, wielkich powieściopisarzy: Kraszewskiego, Rzewuskiego, ale niestety czas nie pozwala mi mówić o każdym z nich. Muszę jednak przywołać wspomnienie tego pisarza, którego śmierć zabrała nam ostatnio, i to w chwili, gdy Polska najbardziej go potrzebowała, pisarza, przed którym chyli się czoło każdego Polaka. Mam na myśli Henryka Sienkiewicza, ale nie tylko jako autora sławnych dzieł literackich. Bo któż z was nie czytał *Quo vadis*, kto nie czytał lub przynajmniej nie słyszał o naszej sławnej Trylogii narodowej: *Ogniem i mieczem*, *Potop* i *Pan Wołodyjowski*, w której z niezrównanym talentem przedstawia rycerski naród polski, jego życie codzienne, obyczaje, idee, pragnienia i dążenia w okresie, gdy Polska była nękana nieustannymi wojnami. Jeśli naród polski okazał się tak wielkim i dzielnym w tych ciężkich czasach, przyczyniły się do tego w niemałym stopniu dzieła Sienkiewicza. Po wszystkie czasy cześć pamięci naszego wielkiego autora!

Gdzie znajdziemy pobudkę zadziwiającego ruchu artystycznego, który napełnił muzea i salony tak wybitnymi dziełami sztuki i sławę Polski rozniósł szeroko po różnych krajach? W jedynej idei: chciano dowieść, że naród polski mimo skazania go na śmierć nie może umrzeć, ponieważ jest nieśmiertelny. Niech mi wolno będzie wymienić Państwu tych wielkich ludzi i opowiedzieć w kilku słowach czego dokonali. Pokaz ich dzieł, choćby niekompletny, powie nam o pozostałych.

Przede wszystkim mamy Matejkę, tego wielkiego myśliciela, wiernego syna ojczyzny. W czasach, kiedy odmawiano nam wolności słowa, wziął w rękę pędzel i paletę i dał głos farbom, które przejmującym tonem opiewały utraconą wielkość Polski. Twórczość tego malarza jest nieprawdopodobnie wielka. Pozostawił po sobie dzieje Polski w obrazach. Trzeba poznać najważniejsze obrazy wielkiego mistrza, żeby w pełni zdać sobie sprawę, że tworzą one jakby luźne strony jednej i tej samej książki zatytułowanej: *Miłość Ojczyzny*.

Wyświetlane obrazy powiedzą lepiej niż ja bym potrafiła o Grottgerze i Malczewskim: zgromadzili oni w swych sercach westchnienia nieszczęśliwych synów Polski; ich płótna łzami odmalowują cierpienia naszego kraju.

Chciałabym jeszcze wspomnieć człowieka genialnego, naszego niezrównanego Chopina. Wszystkie cierpienia narodu skupiły się w jego duszy i z tej duszy do głębi przepojonej męczeństwem Polski wytrysnęły tonami

przejmującego bólu, które nie mają sobie równych. On jęczy, płacze i szlocha, kładzie w swoją muzykę te wszystkie uczucia, którymi jedynie miłość ojczyzny zdolna jest natchnąć serce. Jego mazurki najlepiej odzwierciedlają ducha narodowej muzyki polskiej. To kompozytor, o którym sławny Schuman powiedział: „Chopin to nasz geniusz, który wystawił narodowi polskiemu żywy pomnik, przemawiający językiem zrozumiałym dla wszystkich pokoleń”.

Na zakończenie trochę o stosunkach między Danią a Polską. Związki między tymi dwoma krajami sięgają daleko w przeszłość. Żona Bolesława Chrobrego była córką sławnego króla duńskiego Kanuta Wielkiego. (...)

A wasi poeci? Przypomnijcie sobie Karlstena Haucha, który z sercem pełnym współczucia dla nieszczęść Polski i podziwu dla jej męstwa – napisał piękny utwór wysławiający nasz kraj. Wspomnijcie o Eriku Aarestupie i Paludan Müllerze.

Polska również odczuwała zachwyt dla duńskiej literatury. Dzieła Hermana Banga, Gustawa Wieda i Sophusa Michaelisa są tłumaczone na język polski. (...)

Oto w krótkich zarysach moja umiłowana Polska. Mogłabym jednak mówić Państwu jeszcze bardzo dużo. Zasługuje ona na naszą miłość; słusznie może nas napępiać dumą i właśnie dlatego budzi w nas chęć poświęcenia całej naszej pracy dla jej dobra. Cierpieliśmy z górą 150 lat. Znosiliśmy fizyczne i duchowe męki, ale pomimo tylu cierpień idziemy mężnie swą *via dolorosa*, bo jesteśmy jednak wielkim narodem, narodem ponad 24-milionowym, zjednoczonym w miłości, w uczuciu patriotyzmu. To sprawia, że blask nadziei opromienia nasze życie, że światło nadziei rozpędza cienie śmierci, a synowie Polski umierają ze słowami na ustach: „Póki naród żyje, Polska nie umiera”.

Ale dzisiaj ciemna noc nas otacza. Kto przeżyje ten czas okropności? Umierają jedni po drugich. Niektórzy od kul na polach bitew, inni z głodu i niedostatku, jeszcze inni na obczyźnie. Nas wszystkich prześladowuje, jak straszne widmo, ta myśl: co stanie się z krajem, którego ludność wymiera. Czy rzeczywiście imię Polski zostanie wydarte z księgi życia, czy naród polski zniknie jak trawa, co dzisiaj kwitnie, a jutro więdnie i usycha? Ta myśl – to ciężki krzyż dla nas.

Tu chodzi nie o nas: my możemy cierpieć, jesteśmy gotowi na śmierć, ale naród polski nie powinien umrzeć! Musimy ratować dzieci – ratować od śmierci fizycznej i duchowej, aby mogły cierpieć, walczyć i umierać za Polskę. I właśnie dla polskich dzieci wyciągam do was dłonie, prosząc o pomoc.

Proszę was o pomoc, bym mogła wychować pewną liczbę dzieci, które by z czasem służyły Polsce z poświęceniem i przyczyniły się do jej odbudowy. Dajcie mi możliwość wpajania tym dziecięcym sercom takiej miłości ojczyzny, jaka wzbiera w moim sercu. Pozwólcie mi wychować te dzieci wałęsające się po ulicach miasteczek i wsi: dzieci robotników, których rodzice nie mają czasu

ani możliwości zajmować się nimi. Chciałabym wychować je tak, aby zaszczyt niosły Polsce – jeżeli los każe im pozostać tutaj⁴, albo też, aby mogły służyć swej ojczyźnie wiernie i patriotycznie.

Sprawcie, żebym mogła w waszym ładnym kraju utworzyć kawałeczek Polski dla robotnika, który tu przybył pracować. Ta misja nie skończy się z wojną. Niech robotnik ma przynajmniej kilka chwil, w których zda mu się, że jest w ojczyźnie, gdy będzie słyszał dźwięk tej mowy, która w dzieciństwie kołysała go do snu i pieśni, które słyszał w swoim kościółku. Niech ma możliwość mówienia o swych radościach i troskach z przyjacielskim sercem, które go zrozumie. Niech jego dzieci usłyszą opowiadanie o sławnej przeszłości naszego kraju, o naszych królach, o kochanej królowej Jadwidze, o naszych bohaterach. Niech nabierają zrozumienia tego, że szlachectwo zobowiązuje, i że synowie bohaterów też powinni być wielcy, czysti i szlachetni wszędzie, gdzie Opatrzność da im miejsce pobytu.

Nalegam o pomoc! Zwracam się do was, Panie i Panowie, z zaufaniem. Wiem, że zrozumiecie najgłębsze dążenie mego serca. Wysłuchajcie tej prośby, w którą kładę całą swą duszę, całe serce: dajcie datek na polskie schronisko dla dzieci, a Bóg wam za to zapłaci!

*

Odczyty głoszone przez św. Urszulę Ledóchowską spotykały się z różnorodnymi komentarzami w środowisku polonijnym oraz z pełnym szacunku ich odbiorem przez elity krajów, w których je wygłaszała (co działo się najpierw głównie z powodu jej ogromnej kultury osobistej). Pozostaje jednak w błędzie ten kto, wówczas lub dzisiaj, za ich główny cel uznałby jałmużnę (zbieranie środków finansowych), co także było celem, lecz drugorzędny. Pierwszorzędny cel zawierał się w budzeniu empatii dla Polski i powszechnego poczucia należnej jej niepodległości. Świadczy o tym *Sprawozdanie z podróży do Szwecji odbytej w dniach 8–15 lipca 1915 roku* M. Sokolnickiego, Sekretarza Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie⁵. Oto jego fragment: „Po wyczerpaniu wszystkich sposobów powrotu do swej działalności wychowawczej, pani Ledóchowska oddała się całkowicie propagandzie sprawy polskiej w Szwecji. Zawiązane stosunki z Komitetem Centralnym w Vevey skłoniły ją do urządzania odczytów na rzecz ofiar dotkniętych wojną w Polsce. Pierwsze odczyty, wygłoszone po francusku lub niemiecku, w Uppsali u arcybiskupa Szwecji i w Sztokholmie o położeniu w Polsce, o miłości Ojczyzny i o Krasińskim, wywołały wrażenie, jakiego Szwecja w sprawach polskich nie znała od czasów Bukowskiego. Arcybiskup Szwecji wypowiedział się z zachwytem o Polsce i przyobiecwał pani Ledóchowskiej swe współdziałanie; rodzina królewska obecną była na

⁴ Urszula Ledóchowska mówi tu prawdopodobnie o wsparciu dla założonej przez siebie w 1917 roku ochronce w Alborgu w Szwecji dla sierot i dzieci polskich emigrantów tu pracujących (M. Ziółkowska, *Urszula Ledóchowska*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. XIX, Lublin 2013, sz. 1404–1405).

⁵ Oryginał znajduje się w Archiwum Państwowym w Krakowie w zespole „Naczelny Komitet Narodowy” (sygn. 50, k. 83–87).

odczytanie w Uppsali, ambasador rosyjski Niekludow pospieszył pierwszy z wizytą i wyrażeniem swej admiracji. P. Ledóchowska obecnie przebywa w Södertälje pod Sztokholmem i tam wygłosiła w poniedziałek 12 VII br. pierwszy swój odczyt po szwedzku przy licznych i rozentuzjasmowanych słuchaczach. P. Ledóchowska przedstawiła się jako niezwykle utalentowana mówczyni, władająca wielką ilością języków biegle jak rodzinnym, jako osoba o charakterze niewypowiedzianie prostym, dawna Polka utożsamiająca Ojczyznę z religijnym umiłowaniem. (...) Na odczytach zbiera się najwytworniejsza publiczność, pani Ledóchowska jednak zamierza przemówienia swoje następnie skierować do ludu. Zbieranie datków na głodnych w Polsce uważa wyłącznie za pretekst mówienia o wolności Polski [podkr. – J.K.]. W najbliższym czasie odbędą się odczyty w główniejszych miastach Szwecji, potem zaś podobne serie w Danii i Norwegii”⁶.

W kwestii celu drugiego – materialnego wsparcia dla Polaków na ziemiach polskich i emigracji – Ernest Łuniński w rozdziale *Jałmużnica – wspomnienie o matce Ledóchowskiej*⁷ pisze: „Przed wybuchem wojny było obieżyśwasów naszych w Danii około 16 tysięcy. (...) Często zdarzało się, że dzieci zrodzone na wychodźstwie wynaradawiały się i przepadały dla macierzy. Sam widziałem na wyspie Fionii (Fyn) dziesięcioletnich niedorostków o nazwiskach rdzennie polskich, nie rozumiejących ani słowa mowy naszej. Skutkiem zawodowych zajęć rodziców chłopcy czy dziewczynki zostawione bez opieki dziczały, były płonkami zepsutymi. W rzadkich szkołkach polskich uczyły zakonnice niemieckie z elementarza galicyjskiego. Aby uratować dusze opuszczone, postanowiła Ledóchowska zwinąć Instytut Językowy w Djursholmie, przenieść go do Danii i równocześnie zająć się stworzeniem przytułku dla maleństw. Od wdowy po radcy stanu Holmie nabyła willę «Skraenten» (spadziństwo) w Aalborgu i obok niej schludny domek. Trzeba było zdobyć środki na urządzenie i utrzymanie, trzeba było znowu rozpocząć żmudną kampanię jałmużniczą. Po mistrzowsku zabrała się do dzieła. Prasa kopenhaska zaroila się od wywiadów, od portretów «polskiej hrabiny», wszędzie wyglądała z jej szpalt. Współpracownikowi «Dagens Nyheter» oświadczyła: «Gdy uda mi się pierwsza szkoła, założę inne. Dzieci polskie nie powinny dorastać w ten sposób, aby Polskę okryły wstydem, a Danii nie przyniosły zaszczytu». – «Nationaltidende» zamieściła podobiznę willi «Skraenten» i artykuł pt. *Działalność hr. Ledóchowskiej*. Zauważono w nim: «Przyjęcie, którego doznała hrabina, gdy mówiła o cierpieniach ziomeków, nigdy nie oskarżając jednej czy drugiej strony wojującej, owa fala sympatii dla Polski zniszczonej, skłoniła ją do rozciągnięcia także i pedagogicznej działalności na Danię». Członkowi redakcji «Berlingske Tidende» oświadczyła bez ogródek, że skoro jego współrodacy korzystają z polskiej siły roboczej, winni starać się przynajmniej częściowo o opiekę nad dziatwą wychodźców”.

⁶ Kserokopia sprawozdania: Archiwum Główne Urszulanek w Pniewach, AGUsjk C1 5.3d (zarówno informację o tym fakcie, jak i wgląd do treści sprawozdania uzyskałam dzięki życzliwości s. Ancilli Kosickiej, archiwistki z Pniew).

⁷ W: E. Łuniński, *Echa wczorajsze*, Warszawa 1925.

Odczyt ten publikujemy w wersji, jaką pozostawił tłumacz. Jedynym rodzajem ingerencji w tekst są dokonane skróty, każdorazowo zaznaczone nawiasem z trzema kropkami.

wybór i opracowanie: Janina Kostkiewicz

Uniwersytet Jagielloński